Andrzej Walter

Gdzie by tu zrobić kupę za darmo

Niezwykle rzadko zdarza się w przestrzeni polskiej poezji, że jakiś tom doczekuje się swojego drugiego wydania. Dokonał tego między innymi **Piotr Macierzyński** – świetny poeta z Łodzi, można rzecz ryzykownie określić – wciąż jeszcze młodego pokolenia (1971). Jego debiutancki tom z roku 2001 wydany nakładem krakowskiego Wydawnictwa Zielona Sowa zatytułowany *Danse macabre i inne sposoby spędzania wolnego czasu* doczekał się w ubiegłym roku wznowienia przez białostocką Fundację Sąsiedzi. Natrafiłem na niego w warszawskiej księgarni Uniwersytetu Warszawskiego – jaskiniowym relikcie zaopatrzonym wciąż, aczkolwiek przyznajmy – nieco chaotycznie, w tomy współczesnej polskiej poezji...

Polecam go szczerze i serdecznie, gdyż muszę przyznać, że już dawno tak się nie ubawiłem czytając wiersze Piotra, które korzystając z przystępnego, wyrafinowanego i zrozumiałego języka prowadzą nas w bardzo bogaty i pełen metafor kosmos samotności współczesnego człowieka, obywatela tego wielkiego świata pozbawionego jednakowoż jakiegokolwiek sensownego obywatelstwa poza własną pokruszoną świadomością doświadczaną zawiłościami i potwornościami tego jakże mocno pokręconego dziś świata. Mieszanina zdrowego i ożywczego sarkazmu, albo nawet cynizmu wręcz, z bardzo trafną pointą, z ogromną dozą humoru, ale i z przyczynkiem do refleksji oraz z pewnością z wielkim bogactwem treści, tej jakże niezwykłej treści naszego życia, które wypełniamy dziś Ulissesowym zagubieniem oraz poszukiwaniem czegoś, czego już dziś odnaleźć najzwyczajniej nie sposób. Świat bowiem uległ tak głębokiej deformacji, że wszelkim, niekontrolowanym odkształceniom uległa też i nasza dusza, co do której istnienia posiadamy odwieczne wątpliwości, a co do której bytu toczy się jakże determinujący rzeczywistość spór jednych z drugimi...

Tom Piotra uwypukla to, co w tym życiu jest najważniejsze, a kpi z całej tej maszynerii współczesnego świata, który wciąga nas beznamiętnie w wir szaleństwa i wariactw wszelakich. Jako lekarstwo, czy też panaceum na owo szaleństwo proponując wysublimowaną kpinę ukrytą właśnie w poezji, gdyż to kpina nie dla każdego, to nie kpina dla wszystkich, nie dla mas i ujście znalazła właśnie we właściwym dlań miejscu będącym tomem poezji o znamiennym tytule... „Danse macabre i inne sposoby spędzania wolnego czasu". Tytuł jest tu równie ważny. Nasz świat powoli staje się właśnie coraz rzadziej kwestionowaną przez resztki jego elit intelektualnych jawnie rozpowszechnianą makabrą... (mam na myśli prawdziwe elity, popierające swą edukację obficie czytelnictwem oraz rozwojem duchowym, a nie cielesnym)...

Drugi człon tytułu jest jakby społeczną odpowiedzią na tę makabrę – jedynym celem ludzkości (tej za oknem) jest bowiem skuteczne zabicie nudy, podstawowej traumy współczesności, a kiedy spaliło się już na stosie książki, posmakowało się wszelkiej perwersji oraz spróbowało dosłownie wszystkiego, to pozostało już niewiele sposobów na zabicie wolnego czasu. Wtedy pozostaje być może kompulsywna kopulacja metodą każdy z każdym, albo wymyślanie coraz to nowych rozrywek związanych z przełamywaniem tabu, albo też szukanie coraz wymyślniejszych prób obłaskawienia ... przemijania. Tak, brzydkie słowo – wykreślane przez współczesnych teleidiotów – przemijanie, starość, brzydota, ułomność, słabość, pokora – słowa i stany chowane „pod dywan", pojęcia zakazane, antykonsumpcyjne i źle widziane przez lewackich piewców postępu i szczęśliwości powszechnej nowego wspaniałego świata...

Jak pisze Piotr w jednym z wierszy o prowokacyjnym tytule – „Czy Bóg naprawdę się o nas troszczy":

wyślizgnąłem się z rozmowy
nakryłem twarz „Extassy" i zasnąłem
śniły mi się ciepłe ogłoszenia gejowskie
a później gdy zaczęło padać
śniła mi się Vicki z cycami jak parasol

rano wymieniłem majowy „Peep Show" na herbatę
i obmyślałem gdzie by tu zrobić kupę za darmo
a potem przyszła Justyna i zaprosiła mnie na kupę u siebie
i tak już u niej zostałem

Piotr Macierzyński – jak widzimy – przyjął bodaj najwłaściwszą postawę wobec paranoi naszej rzeczywistości korporacyjnego niewolnictwa oraz ewolucji społecznych środków produkcji... a jest nią odważna kpina. Jednakowoż w tych ostro zarysowanych wierszach odnajdziemy dość proste recepty na ten świat...

tyle tylko mam ci do powiedzenia w ten wigilijny wieczór
że razem jakoś łatwiej sikać na to wszystko

To wszystko. Co wszystko? No właśnie to jak nas wszystkich potraktowano. Jesteśmy: przypadkiem, złudzeniem, mało ważnym konsumentem, jesteśmy trybem w machinerii, ostatnim ogniwem teorii ewolucji, przypadkiem, snem, niepotrzebnym zakłóceniem procesów sprzedaży i powszechnych prób wycenienia i przewartościowania... wszystkiego. To wszystko... jest próbą zaprogramowania świata, jest próbą uszlachetnienia tego świata (jakże specyficznymi metodami), uczynienia zeń plastikowej i przewidywalnej papki, w której kilku cwaniaków będzie żyło pięknie i dostatnio, a całe rzesze frajerów będą na to wszystko ponad siły pracować. Fascynujemy się i zadziwiamy na taką efemerydę jaką stanowi dziś Północna Korea, a sami poddajemy się procesom, które nas do niej prowadzą, nawet nie czując i nie zdając sobie z tego sprawy. Perpetum mobile eksperymentu społecznego...

Potrzebujemy dziś takich wierszy i takiej poezji bardziej niż powietrza. Jakiej wagi są te wiersze przekonamy się jeszcze nie raz. Będą po nie sięgać wciąż nowe, coraz bardziej oplatane siecią wynaturzeń i kłamstw pokolenia, będą po nie sięgać coraz ściślej zniewalane społeczeństwa, coraz bardziej rozumiejąc ... to wszystko. To wszystko, co dla naszego dobra chce się nam uczynić.

Macierzyński nie patyczkuje się z nami, a jednocześnie jego żonglerka słowna wydaje się bliska perfekcji. Przedstawione sytuacje, iluminacje przypadków, dokonane aranżacje wydarzeń, czy w końcu wywołane na scenę literackie postacie zdają się być i zarazem nie być nami. Kreuje się pewien dystans, jakby dysonans poznawczy, nigdy tu nie zaciera się granica pomiędzy dosłownością, naszymi realiami oraz wytwarzaniem atmosfery przestrogi... Doprawdy nie jest łatwo tak pisać, aby być zarazem blisko, jak najbliżej czytelnika, a jednocześnie zachować wystarczającą odległość od nas, aby dać nam do myślenia. To się właśnie Macierzyńskiemu udało i sądzę, że w tym tkwi przyczyna, że ten tom po 16 latach wraca na poetyckie salony. Wraca, gdyż jest ważny. Wraca, gdyż ten manifest pokolenia jest nam potrzebny. Nadal aktualny. Może wręcz coraz bardziej „na czasie"...

Oczywiście wartość tej poezji przejdzie jeszcze swoją próbę czasu, jak każda poezja... Jestem jednak pewien, że największą szansą poezji jest młodość, a młodość dziś

(Dokończenie na stronie 4)